

## SARAH TULLER

ur. 1922; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, szkoła powszechna, Dobrzyńska (nauczycielka), biedota żydowska

### Żydowska szkoła powszechna na ul. Lubartowskiej i nauczycielka pani Dobrzyńska

W domu było tylko, to co się mówi domowe. Wtedy nie wierzono, że dzieciom [trzeba] uczyć się czytać wcześniej, bo tam się je zepsuje. Tak, że chodziłam do szkoły. W Polsce wtedy były specjalne szkoły dla Żydów, szkoły powszechne. Ale Żydzi byli osobno i Polacy osobno. Jak powiedziano, powodem było to, że Żydzi nie szli do szkoły w sobotę, a Polacy nie szli do szkoły w niedzielę. Dlatego nie można mieć razem szkoły. Tak, że żydowskie dzieci szły do szkoły powszechnej w niedzielę. A polskie dzieci nie chodziły w niedziele [do szkoły], ale jak tylko chcieli, to było otwarte dla nich, żeby przyjść, bo ksiądz da wam lekcje religijne. Jak szli, to szli do kościoła. I kościoły były wybitnie antysemitki.

Kościół, to była inna sprawa. Te *orphanage*, domy dla dzieci, były pełne dzieci od księży i zakonnic. To, to było znane. Oni są ludźmi... Tak, że [sierocińce] były pełne tych dzieci. Kto przynosił te dzieci do świata? Żydowscy lekarze. Wtedy te zakonnice czy kobiety, co pracowały dla tego księdza, każdy ksiądz ma kobietę, która dla niego pracowała. A kto wie, ta kobieta staje się gruba, później zostaje cienka. Tak zniknie na parę tygodni. To gdzie ona szła? Do lekarzy żydowskich. Tak, że myśmy wszystko wiedzieli. Ale o tym się nie mówiło.

Moja pierwsza szkoła, to była ta żydowska szkoła. Jak byłam mała, byłam bardzo wstydliwym dzieckiem. Ta żydowska szkoła była w żydowskiej dzielnicy. Tak, że ja miałam chodzić do szkoły codziennie jakieś piętnaście minut. Moje wspomnienia z tej szkoły były dobre, bo ja miałam jedną nauczycielkę... Pani Dobrzyńska, nie zapominałam jej imię. Polka. Bardzo fajna kobieta. I ona dostała grupę żydowskich dzieci. Dzieci bardzo bogate niektóre uczyły się w domu prywatnie. Moja mama uważała, że my mamy iść do szkoły, być z innymi dziećmi. Wiedzieć, że życie nie jest tylko jak u nas w domu. Tak, że ja szłam do szkoły. Mnie odprowadzała moja guwernantka, bo ja nie mogłam sama chodzić. Miałam siedem lat. Ja nie mogłam

sama chodzić tak daleko. To mnie guwernantka odprowadzała i mama mnie zawsze przychodziła odebrać. To tak było.

Ta nauczycielka dostała grupę dzieci. Polskie szkoły miały małe klasy, żydowskie szkoły miały duże klasy. W naszej klasie było co najmniej czterdzieści dzieci. W ciągu tych czterdziestu było może pięć, czy siedem, z domów nie bogatych, ale wygodnych, gdzie było jedzenie, i czysto, i warunki. Co najmniej dwadzieścia albo więcej, było z biedoty, gdzie nie było higieny, gdzie mieszkali w suterynie, gdzie nie było wody. Trzeba było przynosić tą wodę, gdzie ojciec, albo był ojciec, albo nie było ojca, albo pracował jak koń. Gdzie mieli dużo dzieci, bo wtedy jeszcze nic nie robili, żeby nie mieć dzieci. Tak, że dzieci mieli. Mieli siedem, osiem dzieci, w jednym pokoju w piwnicy. I to się wychowało jak szczurki. Same jedno wychowało drugie, bo matka albo sprzedawała coś na rynku, miała koszyk z czymś, żeby zarobić na życie. Ojciec też, albo siedział na rynku, ten ojciec też był z biednego domu, nie miał wykształcenia. On pochodził z takiego domu. On nie miał wykształcenia, on nie mówił dobrze po polsku. On był religijny, to nic nie mógł robić w [sobotę]. Nic nie mógł kupić, co nie jest koszerne, to i jedzenie było droższe. Tak, że on zdychał z głodu, ale robił dzieci. Tak, że jego jedzenie, jego życie było jak dzisiaj wielkiej biedoty, jak pod psem. Naprawdę pod psem. Te dzieci, to są te dzieci, które moja mama brała do tych domów, żeby im coś dawać. To są te dzieci, które nie miały nigdzie przedtem iść. Ale szły do szkoły. Ci sami rodzice powiedzieli: „My damy naszym dzieciom szkołę”. I szkoła była za darmo. Po pierwsze szkoły były musowe wtedy. Ale dzieci nikt nie pilnował. Jak powiedzmy ja bym była w takiej rodzinie, jakby było pięcioro dzieci i tylko jedno poszło do szkoły, nikt by nie przyszedł mnie zapytać, dlaczego nie posyłasz. Idziesz, idziesz, nie idziesz, nie idziesz. Jesteś żydówką, nieważne. Ale rodzice powiedzieli: „My damy naszym dzieciom jedną rzecz, co można, co możemy im dać teraz, bo jest za darmo też – wykształcenie”.

To te dzieci szły do tej powszechnej szkoły. Ci bogaci Żydzi przynoszą to ubranie, przynoszą tą bluzeczkę, czy ten sweter, czy tą spódniczkę, czy parę butów. Te dzieci przychodzą do tej szkoły. Ale te dzieci są nie umyte, bo tam nie było wody. W zimie było zimno, woda zmarzła. To ta nauczycielka, pani Dobrzyńska, nauczyła ich jak się myć z rana, jak nie masz wody, jak też się możesz umyć. Możesz wziąć tą szmatkę, co masz, zamoczyć w wodzie, trzymać ją w ręku, albo przy sobie, żeby się stała ciepła. Wziąć ten kawałek mydła, co masz, smarować i trzeć przez całe ciało tym mydłem. Stałe pamiętam tą lekcję. Później wziąć ten sam kawałek tej szmatki, wypłukać i wytrzeć z tego mydła to ciało, to nie będziesz brudna. Nie masz wanny? Dzieci nie wiedziały niektóre, co jest wanna. Nie znały tego słowa „wanna”. Tak, że ona ich uczyła. Uczyła jak siedzieć przy stole. Ona ich uczyła, jak trzymać łyżkę, czy nóż, czego oni w życiu nigdy nie robili. Ona dała im te początki życia.

I co ona robiła? W Polsce był system, że ona dostała klasę od pierwszego roku, do siódmego, do ostatniego. Tak, że ona była naszą nauczycielką przez siedem lat. Czy inne nauczycielki to robiły? Ja nie wiem. Jednak, na święta Bożego Narodzenia ona

nas zapraszała do jej domu i zawsze było drzewko i wtedy przyszła trochę lekcja: „Gdybyś była katoliczką, to by ci ksiądz pomógł i byś nie była taka głodna”. I nigdy nie zapomnę, w mojej klasie była jedna dziewczynka, była bardzo zdolna, bardzo bystra, ale ona była najstarsza z siedmiorga dzieci, a była w moim wieku. To mówi: „Co ja bym wtedy zrobiła z naszym Bogiem? Nie mogę przecież odrzucić naszego Boga, na innego Boga”. Ona mówi: „To ja ci nie mówię, żebyś odrzuciła. Choć ci mówię, jakie są zmiany w życiu”. Ona nie pchała, ale ona uczyła te dzieci. Ona była bardzo dobrą nauczycielką. Ona im pomagała w języku, pomagała im mówić. Bo dużo z tych dzieci, wszystko w domu też mówiło po żydowsku. Gdzie oni mieszkali? Oni mieszkali pod zamkiem. Tam była taka bieda z nędzą. Ale niemożliwa bieda z nędzą. Ja jako dziecko nie mogłam sobie wyobrazić, że można żyć w takiej biedzie z nędzą. Ja nie wiedziałam, co życie może ci dać? Ja nie wiedziałam, że można żyć w takiej biedzie z nędzą. Niebawale. Te dzieci nie miały [nic] do jedzenia i ona zawsze przynosiła do szkoły coś. Czy cukierka dla dzieci... Nas było prawie czterdzieści. Nie codziennie, raz na tydzień, czy coś. Raz przyniosła ciasteczko. I parę dzieci nie chciało tego jeść, bo dzieci mówiły: „To nie jest koszer i my nie możemy tego jeść”. Zdychali z głodu i nie jedli.

Pani Dobrzyńska była Polką. Ona była bardzo katolicka, polska. Ona była dobrą katoliczką. Ona wierzyła, że trzeba pomóc. Bardzo fajna kobieta. Po tej szkole ja utrzymywałam z nią stosunki, ja do niej chodziłam ją odwiedzić, czy pisałam do niej przez dwa lata i później ona przestała pisać. Ja nie wiem, co się stało, czy wyjechała czy coś się stało. Ona przestała, ja byłam dzieckiem też, jak ona przestała, to ja przestałam.

Ona była wspaniała. Ja ją tylko znałam. Ja nie mogę dużo powiedzieć o szkole, bo ja wpadłam w tą dobrą nauczycielkę. Ja z nią byłam od pierwszego oddziału do siódmego. Po siódmym oddziale, ja poszłam do *private*, do prywatnej żydowskiej szkoły.

[Ta jedna nauczycielka uczyła mnie przez siedem lat] wszystkich przedmiotów. To był ten system wtedy. Wszystkie przedmioty - od pisania, do matematyki, do historii, do geografii, i na poziomie szkoły powszechnej. Ale nie ruszało się religii. Co ona starała się tylko nam powiedzieć, że religia i że katolicyzm jest dobry. Ale ona nigdy nie mówiła. Jak były święta żydowskie, to myśmy nie szli do szkoły. Myśmy z nią nigdy nie mówili, to było jak zabroniony *subject* [temat].

[Jeśli chodzi o naukę religii żydowskiej] to chłopcy w religijnych domach szli do takiego chederu, po południu do szkoły żydowskiej. Dziewczynki miały nauczyciela, co przychodził do domu ich nauczyć czytać. Jeżeli chodzi o żydostwo, to jest troszeczkę pokiełbaszone. Po pierwsze, jak nie jesteś bardzo religijny, to tylko uczysz dzieci modlić się, czytać hebrajskiego. Na nasze modlitwy, to nawet ci, co znają, nie rozumieją niektórych, bo niektóre modlitwy są pisane po hebrajsku, niektóre po aramejsku. To aramejskie, nikt nie rozumie. Nikt nie rozumie. Chyba ten bardzo, bardzo uczony. Tak, że uczy się czytać te religie.

Szkoła podstawowa to było gdzieś na Lubartowskiej. Na samym dole Lubartowskiej. Pamiętam, szłam przez całą Lubartowską. W żydowskiej dzielnicy na samym dole Lubartowskiej. Pamiętam, jak była zła pogoda i zimno, to ja płakałam: „Ja nie chcę chodzić. Ja nie chcę chodzić do szkoły” Mama krzychała: „Musisz chodzić do szkoły. Nic ci nie będzie, jak wyjdiesz. Te sprawy, normalna rzecz”. „Za daleko”. „Nic ci się nie stanie, nie umrzesz. Masz zdrowe nogi”

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2010-12-11, Boynton Beach
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Magdalena Kożuch
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"